ROK X. | Nr. 49.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Sotera i Kajusa mm.
Jutro: Wojciecha b. i m.

Poznań, Czwartek 22 Kwietnia 1880.

Wschód słońca 4.49, zach. 7.9.
Długość dnia 14 god. 20 min.

Poznań, 21. kwietnia.

— * **W sprawie** wędrówek ludu do Ameryki odebraliśmy znowu kilka listów. List, który na pierwszem miejscu zamieszczamy, pochodzi od osoby, która przez swe stanowisko stoi w bardzo bliskiej styczności z ludem i ma sposobność poznać rzeczywiste powody, które lud nasz ku Ameryce zwracają. Szan. autor pisze o tem tak:

Ze Szubińskiego, 18. kwietnia.

Uważając wychodztwo ludu naszego do Ameryki za kwestyą bardzo ważną i godną zastanowienia się nad nią, w ogóle za kwestyą najżywotniejszą, pochwalić tylko mogę, że Szanowny „Orędownik" jedyny z pism polskich się stara, gruntowniej badać przyczyny tej nowej klęski narodowej, aby złemu na przyszłość zapobiedz.

W tej myśli jedynie piszę też tych słów kilka, aby przyczynić się do wyświecenia powodów do tej co raz więcej ochotników przysposabiającej wędrówki. Nie tylko z Poznańskiego ale i z Prus Zachod. bardzo dużo robotników ze stanu wiejskiego wybrało się za morze; podobno latoś już 10,000; z naszego powiatu samego przeszło 1000; a kto wie, ile ci po szczęśliwem przybyciu znowu za sobą pociągną?

Ubolewać trzeba, że niestety najsilniejsi ludzie, najdzielniejsi robotnicy w najlepszym wieku z żonami i dziećmi kraj ojczysty porzucają. Jest rzeczą pewną, że jeżeli tak dalej pójdzie, brak sił roboczych nastąpić musi. Znam tu dominium, które teraz już aż z Gnieźnieńskiego ludzi sprowadza. Komornik z Ch. na zapytanie, dla czego pozostać nie chce, podał mi za przyczynę, że pod panem czeladnika utrzymywać powinien, który go za wiele kosztuje. Czeladnik taki bowiem żąda 25 tal. rocznej zasługi prócz pary koszul, pościeli do spania, mieszkania i jadła, co rocznie blisko 100 tal. uczyni, gdyż go się za 5 sgr. dziennie nie wyżywi. Ten zaś zarobi na pańskiem dziennie 5 sgr. wyraźnie pięć srebrników, zimą i mniej, co rocznie 50 tal. uczyni. Kto więc czeladnika nająć musi a własnych krewnych nie ma, którzyby chodzili na zaciąg, ten nie może tu wystać. Inny znowu z S. podał za przyczynę, że ani niedzieli ani święta święcić nie może; inspektor nie pozwala mu do kościoła chodzić, dzień i noc przy bydle pozostać musi. Trzeci znowu z K. twierdził, że tam, gdzie ¼ milia z więcej jak dwóch osób się składa, odebrana ilość żyta na chleb nie wystarczy, że go gotówką dokupić trzeba; również i opał nie sięgnie; zwykle ludzie dostaną 4—5000 torfu i 2 tal. na drzewo na cały rok; i tu za własny grosz drzewa dokupić trzeba.

Mnie się jednakże zdaje, że kto się gorzałką i pijaństwem nie trudni i tu jako tako egzystować może, jeżeli bardzo rzędnym i oszczędnym jest gospodarzem domowym. Przyznajmy tylko otwarcie, że wrodzona chciwość jest główną przyczyną do tego nowomodnego sposobu szukania szczęścia, bo ten, co ma kawałek chleba, pragnie kołacza, a ten, co ma kołacz, nareszcie placka żąda; przedewszystkiem zaś każdy z naszych komorników pragnie własnego kawałka gruntu, który podobno w Ameryce łatwo uzyskać można. Człowiek nigdy na tym świecie ani z swego stanu, ani z swego położenia kontent nie będzie.

Że lepszy w Ameryce jest zarobek, świadkiem tego mój znajomy, który tam w przeciągu 3 lat 500 tal. zarobiwszy, do kraju powrócił i tu się teraz okupił. Ale nie każdemu się to uda. Mam bowiem list z Rondout (w północnej Ameryce) przed sobą, w którym ojciec licznej familii pisze, że prawie z głodu umierać musi i donosi, że niejeden chciałby chętnie nazad powrócić, ale nie ma za co; błaga tedy i zaklina rodziców i krewnych, aby się nań złożyli, aby mógł powrócić. List ten załączam dla informacyi Szan. Redakcyi. Prawda, że w Ameryce jest lepszy zarobek, że 2 i 3 tal. dziennie krwawą pracą zarobić można, ale stosownie do tego zarobku kosztuje i życie. Słyszałem, że za suknię, co u nas np. kosztuje 5 tal., tam 25 tal. płacić trzeba; za pochów swej matki zapłacił tam biedny robotnik 55 tal. Więc i w Ameryce nie same róże kwitną; mają one podobno tam, jak i u nas, swoje ciernie.

Jeżeli zaś ludzie z tych i podobnych przyczyn szukają lepszej doli, czy można im to brać za złe? My wszyscy błądzimy, tylko każdy inaczej, w innym rodzaju. Ażeby zaś cokolwiek ten potok tamować, trzeba koniecznie wedle mego słabego rozumu:

1) z ludźmi po ludzku się obchodzić;

2) nie zabraniać im wypełnienia swoich obowiązków religijnych, a przedewszystkiem

3) dać im przyzwoite i lepsze utrzymanie, bo Bogiem i prawdą się świadczę, że komornicy nasi przez cały rok głównie perkami i kapustą żyją, ledwie na Wielkanoc na kawał mięsiwa się zdobędą, kiedy w Ameryce, jak ztamtąd ich krewni piszą, choć ciężko pracują, jednakże codziennie mięsa używają.

— Gospodarz pewien z Sokolnik w Wrzesińskiem przesyła nam nad wychodztwem ludu takie uwagi:

z Sokolnik, 18. kwietnia.

Bardzo dobrze piszecie w nr. 45, że nie ludzie sami, ale także urzędnicy winni, że lud ciągnie na drugi świat za morze.

Z Kościanek i Graboszewa bardzo dużo się zapisało do Ameryki. Poprzedali, co mieli, i to tanio; tymczasem gdy przyszedł czas na wędrówkę, a tu—hola!—karty nie przyszły. Ajent zniknął, ludek biedny dalej w prośby i prosi, żeby mógł nadal zostać. O mój Boże, co teraz za bieda, bo poprzedali rzeczy i nie mają za co kupić innych!

(Cały ustęp o morgach na odrobek opuszczamy, bo jest nie jasny i słyszymy, że prawie wszędzie obliczają morgi mniejsze pręt po 6, a większe pręt po 7 i pół łokcia. Ustęp o komornicach idących na pańskie też opuszczamy, bo takie rzeczy rzadko zachodzić muszą. „Oręd.")

Lud u nas jest bardzo zmarkocony, mówi między sobą prosto: „niech oni też skosztują tej słodkiej pracy" — i idzie w świat.

— W poniedziałek przejeżdżało przez Poznań do Ameryki 40 familii z okolicy Kłecka i Kobylina.

— Z Nakła piszą do „Pos. Ztg.", że przez kilka dni nikt z tamtej okolicy nie wychodził do Ameryki; jednakowoż w dniach 11. i 12. mb. ruszyła się znowu wędrówka i to dość gromadna. W czwartek 15. mb. wyjechało z Szubińskiego 40 robotników z kobietami do Saksonii, by przy tamtejszych cukrowniach pracować. Natomiast przybywają w Szubińskie robotnicy niemieccy z Brandenburgii, Szląska i południowych powiatów Księstwa szukać roboty.

Do tejże gazety piszą, że w ostatnich dwóch tygodniach wyszło około 100 familii z Międzychodzkiego do Saksonii, Pomeranii i Meklemburgii szukać tam roboty. Liczni agenci mają niebawem jeszcze więcej ludzi z tamtych stron wyprowadzić.

— W komisyi przemysłowej w parlamencie radzono w tych dniach nad zmianą przepisów o cechach rzemieślniczych. Ważniejszych uchwał w myśl powszechnych żądań rzemieślników nie powzięto i zadowolniono się tem, by podać tylko ogólne wskazówki Radzie Związkowej, która potem gruntownie się tem ma zająć.

— O agitacyi wyborczej w Wschowskiem prowadzonej z strony katolików nie podały nasze codzienne gazety ani słowa wiadomości. A jednak na wiecu w Wschowie była podobno połowa Polaków na niemieckiej mowie p. dr. Cremera; czy tam też była mowa polska, czy się o to komitet starał, czy się kto z polskich wyborców o to dopominał, albo chciał dopomnieć, nic zgoła nie wiemy, bo nikt nic z Wschowskiego nie doniósł, jak gdyby Wschowa leżała na drugiej półkuli świata.

Czyżby się tam kto nie znalazł z naszych czytelników, którzby nam coś o tem doniósł. Możeby napisał który z gospodarzy z Brenna lub Wijewa, gdzie „Orędownika" czytają. Jeżeli gospodarze nadsyłają nam wiadomości o wychodztwie, czemużby nam nie mieli czego donieść o agitacyi wyborczej w Wschowskiem, choćby tylko wiadomość, że tam dla naszych wyborców nic nie zrobiono.

Szczególniej w obec tego cicho zachowuje się inteligencya w Wschowie i jej dwa organa „Dziennik" i „Kuryer". Oba te pisma zaklinają zwykle, żeby tylko od Niemców niczego nie kupować, niczego nie brać, tymczasem same biorą obecnie wiadomości o wychodztwie i o agitacyi wyborczej z pism niemieckich i podają je swoim czytelnikom za swe własne, zwykle bez podania, że z pism niemieckich są zaczerpnięte. Na łasce niemieckiej polegać musi społeczeństwo polskie nawet przy wiadomościach tak ważnej sprawy, jakiemi są wybory w Wschowskiem!

— Z pod Wrześni odbieramy korespondencyą, w której zwracają uwagę na wielką potrzebę książeczki, traktującej o rozmaitych prawach sądowych dla objaśnienia wiejskich gospodarzy; niechajby kto u nas pomyślał nad wydaniem takiej książeczki. Korespondent nasz pisze

z pod Wrześni, 19. kwietnia.

Wiele piszecie, jakby zapobiedz ruinie małej własności, — nas gospodarzy jeszcze istniejących, ale tej pisaniny jeszcze za mało, bo na ratunek wszystko spieszyć i składać się powinno. Podług mego słabego rozumu, to brak oświecenia, jak się należy, jest jedną z głównych przyczyn, dla czego my wiejscy gospodarze upadamy. Mieliście racyą, a osobliwie nasz Majster od „Przyjaciela Ludu", gdy pisaliście, że ta włościańska landszafta, która nas ma ratować, nim ją się dostanie, tak wiele kosztuje, przedewszystkiem dla tych, co już wprzody, biorąc inne banki, koszta ponosili. Bez kosztów jużci nic, ale chcąc nam pomódz, trzeba, o ile możności w każdym powiecie postawić kilku bezinteresownych objaśniaczy, coby nam niejedno darmo zrobili, i pouczyli, co i jak się ma począć, biorąc tę zbawienną włościańską pożyczkę, a to dla tego głównie, by się nie dostać w ręce pokątnych, a tak drogich doradzców. Oj gdyby ta recepta była przed Mainingami i Köslinami się pojawiła, toby w sam czas skutecznie była podziełała. Lecz lepsza późna a dobra pomoc, jak żadna.

Z naszych stron dosyć wielu wybierało się do Ameryki, ale jak księża z ambon upominać poczęli, jakoś tylko kilku upartych na drugi świat pojechało. Nieboraki pożałują, jak będzie nierychło. Ale jak tu lud roboczy nie ma być bałamucony, kiedy mi we Wrześni na targu mój komotr z Sredzkiego kresu, (ale nie „kresu", tylko powiatu. „Oręd.") a jest sołtysem, powiadał, że to jednak w tej Ameryce źle być nie musi dla naszego chłopa, kiedy z landratury przysyłają z „Dziennikiem urzędowym" wielki arkusz, a na nim wielki okręt malowany, gdzie cały plan jazdy do Ameryki wydrukowany a urzędy nie pozwolałyby na takie werbunki, jakie się dzieją po miastach, gdyby lud szedł tam na zupełną marnotę. Dobrzeby było, byście nas kochany Redaktorze o tem oświecili, jak to jest, że urzęda tę wędrówkę jakoby popierały. (Rząd nie popiera, ale też nie powstrzymuje, miał podobno paszporty zatrzymywać. „Oręd.")

Dobrze, że tak wiele piszecie, by gospodarze trzymali ziemię w zębach, — i dopóki ruchać się możemy, nie wypuszczali z rąk gospodarstwa, a upatrowali sobie pomiędzy dziećmi najoszczęd-

niejsze, najlepsze i najpracowitsze, które z rąk gospodarstwa nie wypuści. Dobrzeby było, by ojciec gospodarz synów za życia starał się wyposażyć, — kazał ich uczyć rzemiosła, które przy łepskim posagu, zacząwszy na swoje, inaczej prowadzić może, aniżeli mieszczanin, zaczynający zawsze prawie bez grosza. Chłopak mający trzy lub czterysta talarów, o jakże pięknie, szczęśliwie i pomyślnie rzemiosło, naturalnie, gdy go się dobrze wyuczy, prowadzić może. Rzemieślniki nasze po miastach nie miałyby takiej biedy, gdyby mieli więcej groszy przy zaczęciu. A jednak, gdy dobrze znają swe rzemiosło, a są pracowici, uczciwi i słowni, a przy tem zaradni, oszczędni i grzeczni dla każdego, to i bez niczego, przychodzą do mienia. Gospodarze oddawajmy więcej naszych synów na rzemiosła do dobrych, ale dobrych, uczciwych i religijnych majstrów, a talary dane w posagu więcej przyniosą szczęścia, aniżeli na wsi.

Wiele się już z waszego pisma nauczyłem, ale niezawadziłoby, byście od czasu do czasu pisali i objaśniali najpotrzebniejsze i najczęściej w życiu zachodzące prawa sądowe, albo jaką rzetelną a dla nas zrozumiałą wypisali książkę o prawach teraźniejszych, czyli lepiej powiedziawszy, pouczyli nas, jak to teraz chłop polski, nie umiejący po niemiecku, sobie ma począć, gdy ma interesa do sądu i rządu. Pamiętam, a nawet mam taką książkę z dawnych lat, — oj taką, o nowych prawach, gdyby wydać chciano, toby niejednemu w głowie rozświeciła. Tytuł tej książki taki: „Kilka nauk i przestróg prawnych dla włościan polskich. Napisał K. staraniem i nakładem głównej Dyrekcyi Ligi Polskiej. Poznań r. 1850.“

Gdybyś Szanowny Redaktorze chciał mieć na wzór tę książkę, tobym ci ją przysłał, gdyż tylko takie jasne pouczenie może być dla nas chłopów i mało uczonych przydatne.

Wyczytaliśmy w naszym „Kreisblacie“, że nowy polski doktór od 1. czerwca do Wrześni się sprowadza, oj bardzo się cieszymy, boć ich było za mało. Nieraz trzeba było godzinami na nich wyczekiwać, i nie można było się doprosić.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Przez sobotę i poniedziałek zajmował się parlament ustawą socyalistyczną, tj. wnioskiem rządowym, domagającym się przedłużenia tej ustawy na dalsze lat 5. Socyaliści skorzystali z tej sposobności, by domagać się zmiany ustawy, tłumacząc, że jest niesprawiedliwością, by im nie wolno było odbywać zebrań wyborczych, zakładać kas pożyczkowych, zbierać pieniędzy na rodziny wygnanych socyalistów itp. W wywodach tych popierali ich tylko postępowcy, Centrum zaś stawia to własne do ustawy tej poprawki, proponując np., by zażalenia socyalistów przeciw wykonywaniu tej ustawy, rozsądzał sąd Rzeszy, a nie komisya, aby stan oblężenia był zaprowadzony tylko w Berlinie i najbliższej jego okolicy, aby ostrożnie zastósowywano ustawę, wydalając tylko publicznie znanych socyalistów itp.

Zresztą Centrum powtórzyło przez usta Windthorsta, dawne swoje przeciw tej ustawie zarzuty, że przez walkę z Kościołem tylko jeszcze bardziej szerzy się socyalizm i że klęski tej samemi policyjnemi środkami zwalczyć się nie zdoła. Przez gruntowne więc tylko zbadanie tego, przez pracę nad usunięciem przyczyn, wywołujących socyalistyczne agitacye, można mieć nadzieję przywrócenia ludowi zdrowych pojęć i zasad. Wszystkie jednak wnioski i rady Centrum zostały odrzucone, napotkawszy jak zwykle, na niechęć lub uprzedzenie większości parlamentarnej. Zgodzono się tylko na to, by przedłużyć ustawę nie jak rząd żądał, na 5, ale na 3 i pół roku, tj. aż do r. 1884 i uchwalono, by nie wolno było wydalać socyalistów, którzy jako posłowie, zjeżdżają się na posiedzenia sejmu lub parlamentu do Berlina. Takie jednak złagodzenie ustawy nie zadowoliło wcale zachowawców, a poseł Ludwik twierdził, że jeżeli ustawa socyalistyczna, nie będzie zastósowana do wszystkich usiłowań szkodliwych państwu, jeżeli prawodawstwo liberalne dalej istnieć będzie, a chrześciaństwo w Niemczech upadać nie przestanie, to dla wnuków monarchy trudno będzie tron zachować, za którą to uwagą został przez marszałka napomniony.

— Z Rzymu piszą w sprawie kościelnej do „Germanii“, że w skutek ogłoszonej w „N. Allg. Ztg.“ ustawy ministeryalnej, domagającej się od Stolicy św. stanowczych rękojmi na to, że zapowiedziane w liście Ojca św. ustępstwo, stanowczo wykonywanem będzie, że tedy w odpowiedzi na to żądanie rządu, poczynił ks. Nuncyusz Jacobini posłowi niemieckiemu księciu Reuss oświadczenia, k t ó r e m o g ą w w y s o k i m s t o p n i u u g o d ę r z ą d u z K o ś c i o ł e m p r z y s p i e s z y ć. Nowy to dowód, jak szczerze Stolica św. pragnie pokoju i z jakim pospiechem chwyta każdą sposobność mogącą go przyspieszyć.

— „Germania“ przestraszona coraz bardziej wzrastającem z Niemiec wychodztwem do Ameryki, domaga się aby zbadano gruntownie moralne, socyalne, ekonomiczne i polityczne przyczyny, które się do tego przyczyniają, że tylu ludzi młodych i silnych ginie niepowrotnie dla Niemiec, zabierając ze sobą znaczne nawet kapitały. O tych przyczynach dałoby się wiele pisać — pisze to pismo — tyle jest jednak pewnem, że ustawa wojskowa niepomału przyczyniała się i przyczynia do powiększenia wychodztwa. Naród sądził, że po przyjęciu w r. 1874 wysokich podatków na wojsko, wydatki te więcej już wzrastać nie będą. Tymczasem stało się przeciwnie, a lud, którego już i tak gniotą podatki, wynosi się pospiesznie za morze. Zresztą szerzy się coraz bardziej między ludem przekonanie, że niebawem nowe wybuchną wojny, a lud tak niemi jest zniechęcony, że już po wojnach z 1866 i 1870 r. szukał przed niemi schronienia w Ameryce. Jest to smutne położenie, które uznać coprędzej należy.

— Poseł Bismark, syn księcia kanclerza, postawił wniosek w parlamencie, domagający się, by od pożyczek hypotecznych wolno było brać tylko do 8 od sta procentu, a od weksli do 15 od sta, a pobieranie wyższych procentów było karane jako lichwa, więzieniem do 6 miesięcy, i karą pieniężną aż do 3 tysięcy marek. Wniosek ten podpisało także Koło polskie i Centrum, a może się spodziewać przyjęcia, bo dowodzi, że i książę kanclerz jest za ograniczeniem stopy procentowej.

— Książę następca otworzył wczoraj o 11 do południa międzynarodową wystawą rybacką w Berlinie. Wystawa ta ma być świetna, wszystkie prawie państwa wzięły w niej udział, nawet z Chin i Japonii nadesłano tem ciekawsze przedmioty, że w obu tych państwach sztuczne zarybianie wód jest w powszechnem użyciu.

Sprawy wschodnie. Wschodnia Rumelia należy jak wiadomo do Turcyi, ale rządzi nią wybrany przez mocarstwa na gubernatora Grek Aleko basza, który czy to ulegając podszeptom moskiewskim, czy też w nadziei zostania w ziemi tej udzielnym księciem, pobłaża wszystkim wybrykom Bułgarów. Wybryki te stają się jednak coraz sroższe i niedawno zdarzyło się nawet, że oddział milicyi, tj. nowo formującego się wojska bułgarskiego napadł na wieś turecką i zrabowawszy ją, w znacznej części spalił. Tych okrucieństw jest już rządowi austryackiemu zanadto, a baron Hajmerle przygotowywa do mocarstw wezwanie, by wspólnemi środkami starali się tak wielkiemu złemu zapobiedz. Dowód to czynnej opieki Austryi nad Turcyą.

Francya. W Paryżu zwrócił wielką uwagę protest ks. Arcybiskupa paryskiego, przeciw wygnaniu przez rząd Jezuitów, i prześladowaniu innych zakonów. Protest ten napisany z wielką siłą i wymową, zaniesiony jest w imieniu dobra Kościoła i parafian tego Arcypasterza, pomiędzy którymi panuje z powodu postępowania rządu w tej sprawie wielki niepokój i niezadowolenie, mogące jak najgorsze dla Francyi pociągnąć ze sobą skutki.

Pisma rządowe i radykalne, nie wiedząc, jak zmniejszyć doniosłość tego znakomitego protestu, wydanego przez Pasterza znanego z umiarkowania i przywiązania do kraju, głoszą, że ks. Arcybiskup napisał go zmuszony rozkazem Stolicy św. Zabawne istotnie posądzenie.

— Minister Freycinet miał w tych dniach długą naradę z ks. Nuncyuszem Czackim.

— Rząd francuzki wygnał z Paryża 19 socyalistów niemieckich, korzystając z tego, że niektórzy z nich zabili straszliwie jakiegoś Lehmana, posądzając go o szpiegostwo. Piszą, że i nihilistów moskiewskich chce się rząd w ten sam sposób pozbyć, ale kto wie, czy się nie ulęknie własnych radykałów, którzy wściekają się po swych pismach ze złości, na takie postępowanie rządu.

— Rząd francuzki, chcąc uspokoić niedowierzające mu mocarstwa, wysłał do swoich posłów przy dworach zagranicznych okólnik, w którym zapewnia, że nie myśli wcale zmienić polityki zaprowadzonej przez Thiersa, a starać się będzie o sumienne wykonywanie traktatów, i o pokojowe załatwienie wszystkich spraw spornych. Rząd ma nadzieję za pomocą Anglii skłonić Turcyą, do zawarcia układu z Grecyą. Rząd spodziewa się przekonać Moskwę, że tylko istniejące we Francyi ustawy nie pozwoliły mu wydać Hartmana, i wierzy, że spokojne ocenienie przez rząd moskiewski stósunków Francyi, powróci jej przyjaźń moskiewską, którą wysoce sobie ceni.

— Rząd francuzki odebrał Biskupom używany przez nich urzędownie tytuł książęcy, i jest mocno przekonany, że im tem wielce dokuczył.

Austrya. Wyrok sądu krakowskiego, w sprawie młodzieży obwinionej o agitacye socyalistyczne, wypadł tak, jakeśmy się spodziewali. Z braku bowiem wszelkich dowodów winy, musiał sąd uznać wszystkich niewinnymi, i tylko 5 obżałowanych, z Kongresówki do Galicyi przybyłych, skazał za przybranie fałszywych nazwisk, na dro-

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Ks. Maciej oczekując, co dnia posłańca z miasteczka, ciągle był niespokojny i podraźniony. Dręczyła go niepewność o losie Andrzeja, dręczył niepokój, by ta złamana dusza nie opuściła zbolałego ciała, bez pogodzenia się z Bogiem i ludźmi, bez żalu i pokuty za grzechy. Aczkolwiek wszystkie pozory mówiły za tem, że prosty przypadek zabił Lajzera, zacny i rozumny ksiądz przeczuwał zbrodnią, jeżeli nie dokonaną, to przynajmniej popełnioną myślą, pragnieniem, chęcią. Miał że ten człowiek umrzeć, nie zaznawszy złego, nie uwolniwszy sumienia swego od strasznego ciężaru? Ależ to byłoby okropnie!

Nareszcie doczekał się ks. Maciej smutnego poselstwa, powołującego go do Andrzeja, i kazał natychmiast wołać Bietkę, a małą Magdzię przygotować do drogi. Bietki na nieszczęście nie było we wsi. Wysłana przez Wodaczkę na drugą wieś, za jakimś interesem, miała dopiero powrócić wieczorem, a że czasu nie było do stracenia, bo posłaniec twierdził, że Andrzej jest na skonaniu, trzeba było odstąpić od myśli, zawiezienia nu starszej córki. Pani Wiktorya, jak zawsze przedewszystkiem troskliwa o spokój i wygodę księdza Macieja, chciała koniecznie mu odradzić wzięcia małej, ale dziewczynina raz już przez księdza powołana, tak uparcie się go trzymała, z tak miłosierną prośbą na niego patrzała, że dobry ksiądz ani dziecku, ani umierającemu nie miał siły odmówić tej ostatniej pociechy.

Podróż ta choć istotnie nie długa, wydała się księdzu Maciejowi wiekiem, a jednak cieszył się prawie tej zwłoce, tak mu przykrą była myśl, iż przyjdzie mu wniknąć w tajniki zbrodni. Szlachetne jego serce, wzdrygało się na myśl tak wielkiego złego, drażliwość sumienia ciągle czyniła zarzuty, iż może niedostatecznie starał się przeszkodzić złemu. A jednak cóż istotnie mógł mieć sobie do zarzucenia? Czyż mógł przeczuć myśli opętanego biedą i nieszczęściem człowieka? Czyż mógł opanowanemu tą myślą w wykonaniu jej przeszkodzić? Raz po raz spoglądał ks. Maciej na siedzące obok siebie dziecko, i teraz dopiero pojął, że prostych ludzi spokój, smutek, powaga, i przedwczesna jakaś dojrzałość maleńkiej dziewczynki, razić musiała. Dziecko siedziało przy nim cicho, nie pytając o nic — zdawało się jednak wiedzieć, że jedzie na smutek jakiś wielki, bo nie cieszyła się wcale, że zobaczy ojca, którego jednak tak kochała. Jednakże Bóg nie odebrał jej jeszcze na szczęście wszystkich pociech, jakie daje dzieciństwo, — pomyślał ks. Maciej, ujrzawszy, że maleńka troskliwie tuli do siebie lalkę w poduszeczce. Był to ostatni dar ojca, którym zapewne mała poszczycić się przed nim chciała, że go w całości i czystości zachowała.

Gdy zajechali przed szpital, mała chwyciła się poufale sutanny księdza, a ujrzawszy ojca, biegła ku niemu pospiesznie, po raz pierwszy okazując żywość prawdziwie dziecinną.

— Tatynek, mój biedny Tatynek — zawołała.

Andrzej blady, złamany, z widocznem już piętnem śmierci na twarzy, odsunął ją z lekka od siebie.

— Namknij się dziecko — rzekł cichym, dyszącym głosem — ja muszę pierwej pogodzić się z Bogiem,

Ks. Maciej stanął nad nim i pobladł, w oczach

na kary od 5 dni do 1 miesiąca więzienia, i na wydalenie z Austryi, bez pozwolenia powrotu.

Proces ten, jak już pisaliśmy, przykre sprawiał wrażenie, i wydobył na jaw liczne nadużycia władzy policyjnej. Opinia więc publiczna stanowczo oświadczała się za obżałowanymi, a piękne i niepiękne, młode i podstarzałe panie, wytrwale objawiały swoje współczucie młodym więźniom, w dniach całych przesiadując w sądzie. Wyrok ogłoszono 15. bm. o północy, a publiczność tak była nim zainteresowana, że długo w noc oblegała przyległe sądowi ulice, by się prędzej o zapadłym wyroku dowiedzieć. Nareszcie skończył się ten przykry proces, który się przeszło rok wlókł, i trzeba się spodziewać, że nieprędko władze sądowe galicyjskie, w tak niepotrzebną a przykrą sprawę się wdadzą.

Moskwa. Wbrew wszelkim oczekiwaniom Gorczakowowi się polepszyło, i jest nadzieja utrzymania go przy życiu, ale pod warunkiem, że wyrzecze się wszelkiej pracy, i wyjedzie do ciepłych krai. Następcą jego będzie jak sądzą Giers, dotychczasowy jego pomocnik i zastępca.

— Jak „Gołos" donosi z więzienia w Sotwyczedowska uciekło w nocy na 4. bm. 5 skazańców, pomiędzy którymi były dwie kobiety, i dotychczas ich nie znaleziono.

— Ażeby niedopuszczać do uniwersytetów nihilistów, wydano zakaz przyjmowania do szkół wyższych, ludzi żonatych i kobiet zamężnych.

Anglia. Lord Beaconsfield złożył 18. b. m. władzę swoję w ręce królowej. Dzisiaj ma się ułożyć nowe ministerstwo.

— Z Bombayu w Indyach angielskich donoszą, że jakaś banda zbrojnych, napadła i wymordowała oddział 19 pułku, i dowodzącego nim oficera. Powstańcy ci, czy rabusie, zerwali także telegraf.

Włochy. Do paryzkiego „Monde" piszą z Wenecyi, że we Florencyi istnieje centralny komitet „Italii irrendenty", tj. sprzysiężonych republikanów, który utrzymuje stósunki nie tylko w ziemiach austryackich, które za włoskie uważa, ale i w Bośnii, Hercogowinie, Albanii i w Czarnogórze. Stósunki te zawarł, za pośrednictwem byłego wodza powstańców bośniackich Liubobraticza, z którym znany jenerał moskiewski Ignatiew, często znosił się za pobytu swego we Florencyi. Sprzysiężenie to marzy nie tylko o przyłączeniu wszystkich ziem tych do Włoch, ale i o zrzuceniu z tronu obecnie panującej we Włoszech dynastyi sabaudzkiej i o ogłoszeniu rzeczy pospolitej włoskiej. Niepojętem jest też, że rząd włoski patrzy na te spiski przez szpary. To pewne jednak, że rząd włoski w cichości ale pospiesznie się zbroi, i nie tylko wydał 12 milionów franków nad etat wojenny, ale nadto zrobił zagranicą wojennych obstalunków na 50 milionów. Wszystkie przygotowania wojenne Włoch, koncentrują się na austryackiej granicy, niby to dla tego, by przeszkodzić wkroczeniu rewolucyonistów włoskich do Austryi, ale Austrya musi szczerości rządu włoskiego nie dowierzać, bo zbroi swoją granicę i nadbrzeża, i założyła w Pola dwa olbrzymie składy prochu.

Hiszpania. Z Madrytu piszą, że królobójca Otero przed śmiercią zeznał księciu Sexto, że od stowarzyszenia w Toledo otrzymał zlecenie zabicia króla, na co mu też stowarzyszenie dostarczyło pieniędzy i broni, grożąc śmiercią, gdyby z nadarzonej sposobności zabicia króla nie skorzystał. Członków tego stowarzyszenia jednakże nie znał królobójca.

Wedle wiadomości przesłanych do pism francuzkich, Otero dopiero w wilią dnia stracenia, okazał pewne wzruszenie i żądał księdza i widzenia się ze swoją siostrą. Wyspowiadał się przykładnie, i szedł na śmierć spokojnie, prawie obojętnie, odmówiwszy wina, którym skazanych na tę ostatnią drogę pokrzepiać zwykli. Plac tracenia zalegał przez noc całą tłum stotysięczny, przeważnie z kobiet i niedorostków złożony. Skazaniec przyjechał w otoczeniu dwóch księży. Bez niczyjej pomocy wyskoczył z wózka, wskoczył na schody rusztowania, i obejrzał się, nic nie mówiąc, po tłumie. Milczenie głuche panowało w około. Kat tak blady jak sam przestępca, przystąpił do niego. W tej chwili Otero osiadł na przygotowanym na szubienicy krześle i pierścień śmiertelny ścisnąwszy mu szyję, zadusił go. Trupa przestępcy przez dzień cały nie zdjęto z szubienicy, bo prawo miejscowe nakazuje wystawiać skazanych na widok publiczny.

— Szczegóły przedśmiertnego zeznania Otery są następujące: „Dałem się wciągnąć — mówił — do tajnego stowarzyszenia, które mnie posłało do Toledo. Gdym tam przybył, byłem obecny na zebraniu zamaskowanych mężów, którzy mi rozkazali zabić ministra Canowas del Castillo. Skoro powróciłem do Madrytu, dano mi 130 franków i broń, jednakże wkrótce odwołano pierwszy rozkaz i kazano zabić króla. W dzień zamachu przyszło do mnie dwóch spiskowców, oświadczając, że chwila jest sposobna, i że będę zamordowany, jeżeli jej do zabicia króla nie użyję. Towarzyszyli mi oni aż do wejścia do pałacu królewskiego, i podczas zamachu stali o kilka kroków za mną." Królobójca przyznał zresztą, że go oszukano, źle przedstawiając mu króla, którego chęci i uczucia są szlachetne, ale nie chciał zeznać, kto byli oni ludzie, wraz z nim do spisku należący, ażeby im nie szkodzić.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 21. kwietnia. Z powodu zbliżających się zabaw letnich piszą nam

z miasta.

Ponieważ pora się zbliża, w której nieomal wszystkie stowarzyszenia tutejsze urządzają rok rocznie zabawy letnie, przeto zwracamy uwagę tymże Towarzystwom, aby się mniej więcej porozumiewały co do dni, żeby w jeden i ten sam dzień nie urządzały zabaw dwa lub trzy Towarzystwa razem, jak się to lat poprzednich działo. To nietylko że szkodzi finansowo jednemu lub drugiemu Towarzystwu, ale i niedogodne jest dla niektórych familii, których ojcowie lub bracia są w jednem i drugiem Towarzystwie. Jak się dziś dowiadujemy urządza Towarzystwo Stella dnia 23. maja, Stowarzyszenie Drukarzy Polskich 6. czerwca, oba Towarzystwa w parku Wiktoryi, Towarzystwo Rękodzielników 13. czerwca w Urbanowie. Radzilibyśmy Towarzystwu Przemysłowemu, aby dni te uwzględniło.

— * **W niedzielę** 25. kwietnia o godzinie $6^1/_2$ wieczorem odbędzie się w lokalu p. Bol. Knolla przy Starym Rynku kwartalne Walne Zebranie Stowarzyszenia Rękodziel. Wzajem. Pomocy w Poznaniu. Porządek jego będzie następujący: 1) Zagajenie i obór przewodniczącego; 2) Odczytanie protokułu ze stycznia walnego zebrania; 3) Kwartalne sprawozdanie podskarbiego za czas od 27. grudnia r. z. do 27. marca r. b.; 4) Kwartalne sprawozdanie rewizorów kasy za tenże czas; 5) Sprawozdanie rewizorów chorych z ubiegłego ćwierćrocza; 6) Kwestya letnich zabaw; 7) Wnioski zarządu; 8) Wnioski członków.

— * **Zwyczajne** Walne Zebranie Towarzystwa Przemysłowego. W poniedziałek o godzinie kwadrans na 9 wieczorem zagaił prezes Towarzystwa p. Cyryl Adamski Walne zebranie. Przewodniczącym obrano ks. A. Tłoczyńskiego, który odczytał porządek dzienny zebrania. Po odczytaniu protokułu przez p. F. Rakowskiego, dowiedzieliśmy się, iż dyrekcya ukonstytuowała się w ten sposób, że prezesem wybrano p. C. Adamskiego jego zastępcą dr. Kusztelana, sekretarzem p. Feliksa Rakowskiego, a po śmierci śp. Gintrowicza tymczasowy zarząd kasy powierzono p. Wache. Do Towarzystwa wstąpiło 6 nowych członków. Ponieważ przez śmierć śp. Gintrowicza opróżnione zostało jedno miejsce w dyrekcyi, przeto przystąpiono do wyboru, który się odbył kartkami i jednogłośnie wybranym został członkiem dyrekcyi pan Wache.

Pan prof. Szafarkiewicz zdał sprawę z szkoły wieczornej i oświadczył, że po złożeniu kierownictwa szkoły przez p. Krzyżkiewicza, objął tymczasowo kierownictwo szkoły, który popis publiczny odbędzie się dnia 3. maja. Uczniów liczy szkoła 40, podzielonych na 2 oddziały, którzy dość regularnie uczęszczali do szkoły. Połowę blisko tych uczni dostarczają drukarnie, redakcye i księgarnie.

Pan Połomski, bibliotekarz Towarzystwa, odczytał sprawozdanie z stanu biblioteki, która w bardzo opłakanym znajduje się położeniu, gdyż zginęło 251 książek przez niedbalstwo dawniejszych bibliotekarzy, a z akt bibliotecznych dość nawet nie można, komu owe zaginione książki pożyczone zostały. Po długiej i ożywionej dyskusyi stawił p. Połomski wniosek, o ile na to starczą środki Towarzystwa, aby przeznaczyło jakąś sumę na skompletowanie brakujących dzieł i na stopniowe powiększenie biblioteki, co też dyrekcya uwzględnić przyobiecała.

Ks. lic. Chotkowski objaśnia dalej zebranie o czynnościach komisyi szkólnej i odczytawszy regulamin zredagowany przez komisyą szkólną dla kuratoryum szkoły, którą to nazwę odtąd nosić będzie komisya szkólna, w krótkich słowach wyjaśnia znaczenie i cel regulaminu. Pan prof. Szafarkiewicz zdaje następnie pokrótce sprawę komisyi wybranej ad hoc do traktowania z radą miłosławską w sprawie utworzenia szkoły rólniczo-przemysłowo-handlowej. Sprawa ta jednakże nie jest jeszcze załatwioną.

Majówkę tegoroczną postanowiono odbyć w Urbanowie, w pięknym ogrodzie p. Wężyka, a gdyby z jakichkolwiek względów w Urbanowie odbyć się nie mogła, odbędzie się majówka na Miasteczku.

Ponieważ członkowie żadnych wniosków nie stawiali, przewodniczący zamknął zebranie około godziny 11 wieczorem.

— * **Pan** Bolesław Dembiński, prezes Towarzystwa ku podniesieniu muzyki kościelnej w W. Ks. Poznańskiem, zwołuje na dzień 28. rb. na 2 godzinę po południu w sali Towarzystwa Przemysłowego Walne Zebranie i uprasza wszystkich, którym sprawa ulepszenia śpiewu i organowej gry w naszych kościołach nie jest obojętną, aby licznie się na to zebranie stawili, gdyż na porządku dziennym kwestya szkoły organistów, oraz przyjęcie statutów tegoż Towarzystwa.

— * **Ogród** ludowy sprzedano przedwczoraj na subhaście za 133,000 mrk. firmie Hamburger i Spł.

— * **Z miasta** i okolicy wyjechało przedwczoraj 51 robotników do Berlina szukać tam roboty.

— * **Pewien** sekretarz prywatny w napadzie gorączki skutkiem nałogowego pijaństwa wyskoczył nie ubrany z domu i chodził po Półwiejskiej ulicy; policya przytrzymawszy go, odprowadziła go do lazaretu miejskiego.

— * **Na Jerzycach** chodzi do szkoły 963 dzieci, z tych 700 katolickich, 259 ewanielickich i 4 żydów; liczba tamtejszych dzieci szkólnych wzrasta z roku na rok.

— * **Przestrzega się**, że psów nie wolno bez kagańca nawet w niedziele puszczać, gdyż policya nakazała i w tych dniach psy chwytać. Obecnie kto puści psa bez kagańca, popadnie w karę do 150 mk. lub 6 tygodni więzienia.

— * **Patrol** wojskowy aresztował 18. mb. w nocy robotnika B. z żoną za to, że łowił ryby w Bogdance, w pobliżu wałów fortecznych.

— * **We wszystkich** prawie tutejszych szkołach są klasy najniższe przepełnione; w szkole przy Wszystkich Swiętych do klasy najniższej tyle sprowadzono chłopców, że kilku, nie mając miejsca w ławkach, musi siedzieć na ziemi, czemu Magistrat z pewnością będzie się starał zapobiedz.

---

jego, na czole, na ustach drgających kurczowo czytał złe jak w otwartej księdze. Spokojny w sumieniu swem człowiek inne na wejrzenie, a na twarzy Andrzeja malowała się wyraziście popełniona zbrodnia.

Zaczęła się spowiedź, a patrzący na nią z drugiego łóżka człek wędrowny, Niemiec, opowiadał potem ludziom, że jej póki życia nie zapomni. Żal, niepokój i skrucha umierającego, głębokie wzruszenie, jakie się odbijało na twarzy spowiednika, po którego zbladłem czole pot kroplami męki spływał, przejęcie się i powaga, z jaką rozgrzeszał i przygotowywał do chrześciańskiej śmierci nieszczęśliwego grzesznika, przejęły obcego człowieka głębokiem uszanowaniem, dla nieznanej sobie wiary i jej obrządków. „Musi to jednak być lżej grzesznikowi umierać — mówił — gdy ksiądz taki odpuści mu grzechy, i na daleką, okropną przygotuje podróż!"

Magdzia przez cały czas spowiedzi siedziała cichutko na ziemi u nóg łóżka, nie spuszczając z umierającego ojca wielkich, smutnych oczów swoich. Co też to dziecko małe mogło czuć i myśleć, pogrążona w milczeniu, tuląc drżącemi rączkami laleczkę swoją do serca?

Po przyjęciu komunii św. i namaszczeniu olejami św., Andrzej cichym głosem wymówił: „Dziecko!", a wtedy mała zrywając się nagle, sama ku niemu poskoczyła, tuląc główkę do jego piersi już stygnących. Ksiądz kazał jej uklęknąć na łóżku, i maleńka obiema rączkami przytrzymując gromnicę, szeptała za księdzem modlitwy za umierających. Biedny Andrzej nie męczył się długo, z oczyma wlepionemi w dziecko swoje umarł, a spokój błogiej śmierci osiadł na twarzy, dopiero co pokurczonej strasznemi wyrzutami sumienia, i nie mniej straszną obawą kary wiekuistej.

W dni kilka potem wykopano mu grób głęboki, u stóp starej lipy cmentarnej. Wedle ostatniej woli i prośby swojej, spoczął tam na wieki obok kobiety swojej, którą zamęczył, choć kochał, a której śmierć stała się przekleństwem jego dni ostatnich. Ks. Maciej powiódł go do grobu, spełniając dane umarłej przyrzeczenie, iż nie odstąpi słabego na duchu biedaka. Nie mogąc go uratować w życiu, dał mu przynajmniej śmierć cichą, i cichą na cmentarzu rodzinnej wioski mogiłę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— * Do tutejszego więzienia policyjnego sprowadzono w lutym niejakiego Antoniego Wojciechowskiego, poddanego moskiewskiego, który tu w Prusach kradł konie. W tych dniach zbrodniarz, oderwawszy sztabę żelazną od łóżka, zaczął w nocy wybijać mur i byłby się przez zrobiony wyłom dostał na wolność, gdyby stróże policyjni nie byli tego spostrzegli. Wojciechowski schwytany na uczynku znienacka, rzucił się na dwóch policyantów, którzy go z ledwością związali i poskromili. Nazwisko zbrodniarza ma być fałszywe, prawdopodobnie nazywa się on Sparag i jest niebezpieczny zbrodniarz, który tu dotąd z Rosyi uciekł.

— * Na łąkach przy Starej Cybinie zastawił Michał Sz. z Zagorza sidła na śpiewające ptaki, których chwytać nie wolno. Zdybał go przy tem policyant i chciał przyaresztować, co Sz. zobaczywszy, jak stał, skoczył w Cybinę i zanurzywszy się kilka razy, przeszedł szczęśliwie na drugą stronę. Policyant zabrał sidła i zadenuncyował go.

— * Sądy przysięgłych w Poznaniu rozpoczną się 26. bm.

— * Teatr polski. Jeszcze tylko trzy przedstawienia w tym sezonie dane będą, i to jutro w czwartek, na benefis p. Stanisława Hierowskiego Niepoprawni, dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. W sobotę: Pan Damazy, komedya Blizińskiego; w niedzielę: Przeor Paulinów; w poniedziałek operetka: Pensyonarki, 3 akt operetki: Orfeusz w piekle i balet; we wtorek zaś dnia 27. bm. ostatnie przedstawienie w tym sezonie: 1 akt opery: Wanda, 2 akt operetki: Zemsta nietoperza, balet a zakończy obraz i chór pożegnalny: „Do widzenia!“

— * W Paradyżu do seminaryum nauczycielskiego zgłosiło się 99 aspirantów, z tych przyjęto 55. Obecnie liczy zakład 117 aspirantów podzielonych na 4 klasy, z których dwie są równoległe.

— * Z Pleszewskiego donoszą do „Kur.“, że p. Gratzki, powiatowy inspektor szkólny, stara się o dyrektoryat w seminaryum w Paradyżu na miejsce ks. dr. Warmińskiego, który ma zostać radzcą rejencyjnym.

Z miasta, 19. kwietnia. W niedzielę obchodzili tutejsi drukarze rzadką uroczystość 50letniej rocznicy działalności jednego z grona swego: obywatela Walentego Staniewskiego. Już z rana wyprawiono Jubilatowi serenadę. Uroczystość zaś rozpoczęła się o godzinie 11 w drukarni p. E. Röstla, gdzie Jubilat pracuje, na którą właściciel tejże osobnym cyrkularzem, wystósowanym tak do pryncypałów jak i towarzyszów tutejszych, którzy się swemi dobrowolnemi datkami do zakupienia Jubilatowi upominku przyczynili, zaprosił. Po przybyciu Jubilata powozem p. Röstla w towarzystwie kilku kolegów z komitetu urządzającego, zagaił uroczystość p. Röstel w przystrojonej w obraz Guttenberga i kwiaty sali do machin przemową, wyrażając radość swą z tak licznego udziału współtowarzyszów Jubilata, a wskazawszy następnie na trudności zawodu tego, które małej tylko liczbie dozwalają doczekać się podobnej uroczystości, zwrócił się do Jubilata i ofiarował mu tak w imieniu swojem jak trzech swych poprzedników, którzy niegdyś tę drukarnią posiadali, za wierność, pracowitość i przychylność do zakładu złoty zegarek z łańcuszkiem. (Jubilat bowiem pracował nieprzerwanie przez lat 50 w nadwornej drukarni Deckera — która kolejno przechodziła z rąk do rąk a której właścicielem dziś jest p. Röstel.) Jubilat podziękował ze łzami w oczach chlebodawcy swemu za uznanie i za upominek. Następnie odczytało dwóch z komitetu ozdobnie wykonany w drukarni p. Röstla adres w języku polskim i niemieckim. Poczem wręczono Jubilatowi jako upominek w dowód szacunku i uznania, ozdobny, srebrny puhar, na środku którego wyryty napis:

1830—1880
Walenty Staniewski
Poznań,

po prawej zaś stronie tegoż: W 50letnią rocznicę jubileuszu ofiarują koledzy, 18. kwietnia 1880, po lewej to samo po niemiecku. Wręczający upominek ten w imieniu kolegów rzekł mniej więcej te słowa: „Przyjm Pan ten oto puhar, oby on był świadkiem dzisiejszej uroczystości i obyś długie lata z niego pił“. na co Jubilat rozrzewniony do najwyższego stopnia, słabym odpowiedział głosem, iż nie spodziewał się tego zaszczytu, jaki go spotkał, i brak mu słów do wyrażenia podziękowania za to, czego doznaje. Poczem zarządzca drukarni p. Röstla zaprosił w imieniu swego pryncypała obecnych na śniadanie. Na uroczystości tej reprezentowany był personał tak z kantoru jak i redakcyi „Posenerki“. Przy nader serdecznej gościnności p. Röstla i miłych pogadankach wznoszono różne toaty. Z pryncypałów tutejszych było 4 na uroczystości (jeden Polak: p. Leitgeber). Wieczorem rozpoczęto dalszy ciąg uroczystości w hotelu saskim koncertem, pięknie wykonanym śpiewem i żywemi obrazami: jak Jubilat wstępuje w naukę i z wałkiem drukarskim stoi przy stole do farby, dalej wypisanie Jubilata na towarzysza, jak go „gauczują“ (zwyczaj przyjęty u drukarzy zwany chrztem) i jak dziewica na skronie Jubilata kładzie wieniec laurowy. Żywe obrazy te objaśniała deklamacya odpowiednich wierszy. I tu posypały się różne przemówienia i toasty. Mianowicie w pięknem przemówieniu wzniósł toast p. Królikowski na cześć p. Röstla, który uznając pracę i oddając pracownikowi, co mu się słusznie należy—co rzadko dziś robotnika spotyka—uroczystość tę tak uświetnił. Również piękne były przemówienia p. Förstera oraz toast na cześć żony Jubilata, jako dobrej matki, która wychowała wzorowo dwóch synów, których niestety przedwczesna śmierć zabrała z łona rodzinnego. — W czasie wieczornego obchodu otrzymał Jubilat depesze z gratulacyami po zamiejscowe od swych dawniejszych kolegów. Uroczystość tę zakończyły wesołe tany, które przeciągnęły się późno w noc. Cześć Jubilatowi i rzetelnej pracy!

Z Jarocina, 19. kwietnia. Tu i w okolicy uwija się dwóch spekulantów na kieszeń naszego pospolitego lecz niestety jeszcze bardzo łatwowiernego ludu. Jeden pochodzi tu z ztąd i już był raz o kradzież karany, a drugi z innego miasta. Otóż „przemysłowcy“ ci ułożyli listę z podpisem podobno tutejszego ks. dziekana, na wygnaniu będącego, i z tą listą obchodzą rodziny, którym jeden oznajmia, że ks. dziekan, zostawszy kardynałem teraz, żegna się z nimi, a ponieważ nowa ta godność wielkich wymaga nakładów, przeto wzywa dobroczynne serca o zapomogę wedle możności. Podczas całej tej manipulacyi ten niby ks. dziekan zakrywa swe oblicze, stawa wedle możności w kącikach stancyi, aby się nie dał poznać, a wzdychając unosi ręce ku błogosławieniu w domu obecnych, a łatwowierni jak tylko mogą, siłą się na składki, i nie jeden ucałuje ze łzami oszustowi ręce. O nie słychać, policya już za tymi oszustami jest na tropie.

Poczta Redakcyi.

Pod Kostrzyn: Dla braku miejsca nie zamieściliśmy dotąd listu o organistach, zamieścimy go niezadługo. — Do Berlina: Zamieścimy na pewno, skoro tylko będziemy mieli więcej miejsca w piśmie naszem. — Panu F. H. N.: Należy się 2 mrk.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Wrocław, 20. kwietnia. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów: piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	70	20	60	19	60
„ żółta	21	10	20	40	19	60
Żyto	17	20	16	80	16	40
Jęczmień	17	10	15	90	14	90
Owies	15	60	15	20	14	80
Groch	19	30	17	70	16	50
Rzep	23	—	22	—	21	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	20	50
Rzepik latowy	22	—	20	—	18	50
Lnica	22	—	20	—	17	—
Siemię lniane	26	50	25	—	23	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	—

Szczecin, 20. kwietnia 1880.

Olej rzepiowy słabo.
kwiecień 52,00.
kwiecień-maj 55 00.
Petr[illegible]
kwiecień 8,25.

Nakładem Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.